Rok VII. Kraków-Podgórze, Wtorek 16 Lutego 1909 Nr. 37

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (...) z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal — Prenumerata za granicą 1 mk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 10 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc. Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Szczegółowe sprawozdanie z procesu p. Janiny Borowskiej pojawi się w jutrzejszym nrze „Nowin" o godz. 3 popoł.

Austrya a Serbia.

Wiedeńska „Neue Freie Presse" zamieściła onegdaj sensacyjną wiadomość. Oto na podstawie informacyj z petersburskiego urzędu spraw zagranicznych doniosła „N. Fr. Presse", że **mocarstwa europejskie mają dać Austro-Węgrom mandat do prowizorycznego obsadzenia Serbii.**

Austro-Węgry działałyby w tym wypadku jako wykonawca woli mocarstw europejskich i spełniłyby tylko to, czegoby chciała polityka pokojowa Europy. Ostatnie oświadczenia Rosyi dowodzą, że gabinet petersburski nie chce popierać serbskich żądań, wzywa w Belgradzie do uspokojenia się i nakłania kierujące koła do odwrotu z wojowniczej drogi. To też wskutek tego nacisku zagranicy słabnie (?) zapał wojenny w Serbii.

Co znaczy ta wiadomość?

Jeźli nie jest tylko straszakiem, mającym stłumić wojenny animusz Serbski, sensem jej jest, **że Europa nie będzie się mieszała do konfliktu austro-serbskiego.** Austrya może więc z Serbią ewentualnie prowadzić wojnę i „zrobić tam porządek" bez obawy, że które z mocarstw czynnie się ujmie za Serbią. Oczywiście „okupacya" bez wojny jest niemożliwą.

Czy jednak ostrzeżenia głosów dyplomacyi rosyjskiej (która faktycznie pragnie zapobiedz wojnie!) odniosą w Serbii skutek, o tem wątpić można.

Doniesienia z Serbii świadczą bowiem, że przygotowania wojenne prowadzone są dalej. Onegdaj nawet wojsko założyło **miny pod mostem łączącym Belgrad z Zemuniem.**

Że sfery wojskowe w Austryi liczą się bardzo poważnie z możliwością wojny na wiosnę, o tem świadczą nowe zarządzenia w komendach korpuśnych.

Odgłosy wojenne z Serbii.

Wieści, nadchodzące z Belgradu czuć prochem. Wszystkie źródła potwierdzają, że Serbia chce wojny. Boi się jej tylko król Piotr. Wie, że wojna, kładąc kres jego panowaniu, wyrzuci dynastyę Karadżordżewiczów z Serbii na ponowną tułaczkę.

Z pomiędzy relacyi o nastroju wojennym w Serbii najbardziej zajmującym jest list z Belgradu, wydrukowany w „Reichspost". Oto przekład dosłowny:

„Przez pewien czas się zdawało, jakoby w całym kraju nastrój wojenny znacznie osłabł i jakoby ostatecznie miały wziąć górę żywioły, pragnące pracować i miłujące spokój. Tak atoli nie jest. Przygotowania wojenne prowadzi się na łeb, na szyję. Pewne zmiany na granicy, budowa dróg, transporty armat i t. d. tworzą wskazówkę dostateczną, przez które to miejsca graniczne armia serbska będzie usiłowała wtargnąć do Bośni. Nie chodzi o rozpoczęcie wojny podjazdowej przez bandy nieregularne. Ma to być kampania urzędowa, podjęta przez całą armię. Nad przygotowaniami do tej kampanii pracują energicznie wszystkie władze wojskowe, wszystkie warsztaty wojskowe i fabryki.

„Uzbrojenie wojska porobiło wielkie postępy. Ostatnimi czasy bowiem nie szczędzono znacznych nakładów.

„Niema najmniejszego sensu, aby i nadal przedstawiać wojsko serbskie jako zbiorowisko bandytów, chadzających w samych gałganach. Jest to wprawdzie ulubionym sportem grona korespondentów, informujących prasę zagraniczną, lecz niezgodne z prawdą. Wojsko serbskie nie należy do wyborowych. Posiada jednak znośne uzbrojenie. Nadto wielu żołnierzy będzie walczyło z niesłychanym fanatyzmem.

„Mieszkańcy Belgradu, Szabacu, oraz innych miast nadgranicznych są zdania, że wojna wybuchnie lada dzień. Rodziny zamożne już wysłały swoje dzieci w głąb kraju. Do przyspieszenia katastrofy, przyczynia się zanik uczucia dynastycznego w dzisiejszej Serbii. Choćby wojna nawet i przyprawiła Karadżordżewiczów o utratę tronu — co to kogo obchodzi. Zresztą istnieje nadzieja, że także w najgorszym wypadku cięgi nie będą jeszcze zbyt bolesne. Nie ryzykuje się wiele. Ta pewność objaśnia możliwość podjęcia polityki, którą cała Europa uznaje za bezsens"...

Relacyę, wydrukowaną przez „Reichspost", poczytują za wiarogodną z uwagi na zażyłe stosunki tego dziennika z Chorwatami w Bośni. Redaktor naczelny gazety „Reichspost", dr. Funder odbył latem bardzo pouczającą podróż po Bośni. Już wtedy wydrukował szereg pierwszorzędnych wywiadów o sprawie bośniackiej.

Jeszcze przed wybuchem wojny regularnej, ma przyjść do walk podjazdowych, prowadzonych z pomocą band. Te bandy siedzą w Wranji. Mała mieścina nad południową Morawą! Dwanaście tysięcy mieszkańców. Huty żelazne i fabryki broni. Obecnie robią tam również bomby ręczne.

Dzienniki serbskie piszą już otwarcie, że z wiosną Serbia wypowie wojnę Austro-Węgrom. Wiosna za dwa miesiące...

Upadek Kiamila Baszy i nowe zwycięstwo konstytucyi w Turcyi.

Stary system rządów absolutystycznych w Turcyi, z którego siłą rewolucyi wydobyto konstytucyę, chciał znów pokazać rogi. Wielki wezyr, Kiamil basza, zdecydowany absolutysta, porwał się za podszeptem kamaryli dworskiej na krok bardzo ryzykowny: usunął z gabinetu młodotureckich ministrów wojny i marynarki, w ślad za nimi ustąpili sami: minister oświaty, spraw wewnętrznych i skarbu.

W kołach konstytucyjnych zawrzało. Młodoturcy ławą stanęli w obronie swych ministrów, odrzucając z oburzeniem insynuacyę, jakoby brali udział w rzekomym spisku przeciw sułtanowi.

Sytuacya była bardzo poważna; wojsko, zwłaszcza marynarka, były gotowe do walki w obronie konstytucyi.

W parlamencie tureckim odbyło się burzliwe posiedzenie. Wielki wezyr nie pojawił się. Odczytano listy byłych ministrów wojny i marynarki z oświadczeniem, że nie przyjmują sprzecznego z ustawą usunięcia ich, wyrażają zaufanie, że Izba będzie broniła praw ministrów.

Jeden z mowców nazwał wielkiego wezyra oszczercą i kłamcą.

Najostrzej zaatakował wielkiego wezyra major Halib, który oświadczył, że Kiamil dlatego tak postępuje, gdyż obawia się, że śledztwo przeciw dygnitarzom dawnych rządów wykazałoby jego nieuczciwość i chciał on, jak w r. 1877, Izbę rozwiązać; sułtana trzeba będzie siłą bagnetów zmusić do mianowania innego wezyra.

Młodoturcy z oburzeniem odparli twierdzenie, jakoby komitet popierał zamiary usunięcia sułtana z tronu.

Izba uchwaliła następnie **198 głosami przeciw 8 wyrazić wielkiemu wezyrowi baszy Kiamilowi wotum nieufności.**

W uchwalonej rezolucyi wyrażono też wierność Izby dla sułtana, który przez zamianowanie odpowiedniego wielkiego wezyra utrzyma zaufanie Izby, porządek wewnątrz kraju i uporządkuje zagraniczne sprawy.

W tej chwili, gdy Izba posłów przystępowała do głosowania nad votum nieufności, odczytano list wielkiego wezyra, w którym wyraża on gotowość podania się do dymisyi.

Wojsko było cały dzień w pogotowiu. Wzburzenie w marynarce jest o wiele większe, niż w armii. — Okręty wojenne w porcie były gotowe do walki; dopiero po uchwałach Izby nastał spokój.

Sułtan musiał znowu uledz.

Telegram „Nowin" (z poniedziałku rana).

Konstantynopol. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych zawiadomił prezydent, że w sobotę wieczorem podał do wiadomości sułtanowi votum Izby i otrzymał depeszę z pałacu, według **której Hilmi basza został zamianowany wielkim wezyrem i ministrem sprawiedliwości i poruczonem mu zostało utworzenie nowego gabinetu. Ciaddin-effendi został szeikiem ul Islamu.**

Rozpruwacz kobiet w Berlinie.

(7 wypadków. — Panika w Berlinie).

Przeglądając kronikę kryminalną ostatniej doby, coraz częściej notujemy zbrodniczość na tle patologicznem, szczególnie zaś na tle zboczeń seksualnych mnożą się czyny ludzi obłąkanych, zwyrodniałych w wielkich środowiskach miejskich, będących ostatniem ogniwem w długim łańcuchu nędzy i deprawacyi. — W ostatnich czasach stolica nadsprewska stała się istnem ogniskiem zbrodni seksualnej. Rozpostarła ona swoje sieci zarówno w sferach wyższych, jak i niższych, w drobnomieszczaństwie i bogatej burżuazyi.

Dziś nawet Paryż nie może rywalizować pod tym względem z Berlinem.

Zaledwie parę miesięcy upłynęło od czasu, kiedy w północnej części Berlina srożył się obłąkany morderca dzieci, Melow, a oto pisma berlińskie przynoszą nowe wieści o strasznej zbrodni, której ofiarą padło w pierwszych dniach pięć młodych i pięknych kobiet. Mimo najenergiczniejszego śledztwa sprawcy nie wykryto. Panika zaś w mieście doszła do szczytu, gdy w niedzielę znowu **dwie kobiety zostały przez obłąkańca napadnięte!**

Więc razem siedm kobiet padło w ciągu kilku dni ofiarą krwawego szaleńca.

Pierwsza ofiara.

We czwartek wieczorem w okolicach „mostu śląskiego" około godz. 10 wieczorem zdążała do domu młoda telefonistka, Marta Kahlert. Nagle na skręcie ulicy wyminął ją jakiś człowiek, dotknął jej ramienia i zanim nieszczęsna zdołała zawołać o pomoc, zadał jej krótkim, ostrym nożem cios gwałtowny. Pchnięcie przebiło żakiet pluszowy i ubranie w okolicy brzucha.

Napadnięta, nie zdając sobie sprawy, że ma do czynienia ze zbrodniarzem, poczęła łajać nieznajomego za uszkodzenie ubrania.

— Co robisz, zuchwały gałganie?

Mężczyzna uśmiechnął się niemal dobrodusznie i odrzekł głębokim basem:

— Czego pani chce odemnie?

Następnie oddalił się. Marta Kahlert napróżno wołała o pomoc. Na pustem przedmieściu nikt nie słyszał jej krzyków, nikt nie pospieszył, aby ścigać zbrodniarza, który szukał już nowej ofiary. Dopiero w domu wyjaśniła się sytuacya, poznano, że nieszczęsną padła ofiarą nowego „Kuby rozpruwacza".

Krwawy pościg.

W kwadrans potem tasamą okolicą przechodziła robotnica, Marta Fillinger, która po pracy w fabryce wracała do domu. Na Schlesischerstrasse zastąpił jej drogę tensam nieznajomy mężczyzna i podniósłszy w górę prawe ramię, pchnął Fillinger nożem.

Druga ofiara, podobnie jak pierwsza, napróżno wołała o pomoc. Kiedy zbrodniarz zauważył podczas odwrotu, że zraniona usiłuje mu się przypatrzeć, zawrócił z drogi, z nożem wzniesionym. Fillinger jednak pomimo ciężkiej rany zdołała ujść przed mordercą i schronić się do domu matki.

Śmiertelny cios.

Trzecią ofiarą obłąkanego zbrodniarza była Eliza Schaefer, żona dorożkarza. Nieznajomy napadł na nią koło dworca kolejowego. Nieszczęsna runęła na ziemię, jęcząc strasznie. Kiedy służba kolejowa pospieszyła jej z pomocą, morderca znikł już bez śladu w labiryncie ulic.

Przechodnie odstawili nieszczęsną na stacyę ratunkową. Nie pomogła jednak pomoc lekarzy, Schaeferowa bowiem w kilka godzin wyzionęła ducha skutkiem krwotoku.

Śledztwo.

Natychmiast po owych wypadkach, policya berlińska wdrożyła energiczne śledztwo, które na razie pozostało bez skutku. Jeszcze dwie kobiety w tym czasie zostały zranione. Ofiary napadu nie zdołały do tej pory podać dokładnego opisu zbrodniarza. Przestrach, wyczerpanie fizyczne i moralne, zdołały zatrzeć zupełnie w umysłach ich obraz nieznajomego.

Na razie postanowiono wybadać dokładnie wszystkie indywidua anormalne, przebywające w Berlinie. Jednocześnie policya wyznaczyła 1.000 marek nagrody za wyśledzenie mordercy.

PRZEWROT.

22 *Powieść z najbliższej przyszłości,*

przez Ludwika Szczepańskiego.

Ciąg dalszy.

— Karczma jest mocna i dragoni potrafią się długo bronić. Chyba armatami możnaby ich zmusić do poddania się. Ale na ostrzeliwaniu działami właśnie my najgorzejbyśmy wyszli. Biedna moja matka! nie wiem, jak ona zniesie te wszystkie przejścia!

Na chwilę ucichły strzały; snać oblegający, znudzeni bezowocną strzelaniną, zastanawiali się nad nową taktyką. Dragoni byli weseli i kpili z ataku, przeświadczeni, że odsiecz lada chwila nadejdzie. Niebawem jednak strzelanina na nowo się zaczęła. Słychać było co chwila wyraźnie łomot kul, uderzających w ścianę karczmy i w barykady drzwi i okien. Widocznie atakujący podeszli już bliżej ku karczmie i z niewielkiej odległości utrzymywali skuteczniejszy ogień. Jeden z dragonów, który stał za barykadą okna, otrzymał kulę w pierś, drugi, na strychu, ranny był w rękę.

Sytuacya stawała się dla więźniów coraz niebezpieczniejszą. Znajdowali się oni w sieni, z której wielka brama prowadziła na gościniec, tę bramę dragoni zatarasowali stołami, beczkami i różnymi sprzętami gospodarskimi. Z sieni drewniane schody, podobne raczej do drabiny, wiodły na strych. Brama nie zajmowała całej szerokości frontowej ściany sieni. Szukając osłony przed strzałami, panie wcisnęły się pod ścianę, leżąc prawie na ziemi, były więc zabezpieczone przed kulami. Mimo to pani Anna drżała na myśl, że strzały, dawane z boku, przebiwszy barykadę drzwi, mogą dosięgnąć ich kryjówki. A także od kul, któreby odbiły się od ścian par ricochet groziło niebezpieczeństwo.

Pani Anna rozglądała się za jakąś pewną osłoną. W izbach byłoby może bezpieczniej, ale wypełniali je dragoni. Nagle wzrok Stasia padł na znajdującą się obok schodów w podłodze klapę.

— Możebyście się panie schroniły do piwnicy?

Pani Anna zaczęła żołnierza prosić, aby ze względu na chorą matkę pozwolił im zejść do piwnicy, gdzieby były zabezpieczone przed kulami. Dragon wylazł na strych i spytał się porucznika, który tam kierował obroną. Porucznik zezwolił, zaczem dragon podniósł klapę — i kazał kobietom zejść na dół.

Piwnica była pusta. Dragoni już przedtem dokładnie ją przepatrzyli.

Żyd karczmarz, lękając się nadciągających wojsk nieprzyjacielskich, opróżnił ją z wszystkiego.

Była to piwnica dość obszerna, sklepiona; składała się z dwu komor. Pierwsza zupełnie ciemna, ciasna i niska służyła karczmarzowi zapewne za skład podręczny trunków; stąd drzwi drewniane wiodły do drugiej, obszerniejszej komory, która miała dla wentylacyi dwa wąskie okienka, a raczej otwory, powstałe skutkiem wyjęcia dwu lub trzech cegieł, umieszczone koło werandy karczmy. Przez te otwory wpadało trochę światła do piwnicy.

Tam zeszły trzy panie, a za niemi Staś. Pani Anna scyzorykiem przecięła sznur, krępujący Stasiowi ręce, na co dragon nie zważał.

— Ale ty się wróć na górę, ciebie tam w piwnicy nie potrzeba! — rzekł żołnierz do Stasia, gdy tenże chciał schodzić po schodkach w głąb.
— Nic ci się nie stanie, choć posiedzisz tu w sieni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tak więc cały Berlin żyje obecnie pod grozą nie ujętego jeszcze zbrodniarza. Kobiety boją się same przechodzić ulicami, widząc wszędzie straszną postać obłąkanego.

Telegram „Nowin“.

Berlin. Wczoraj w niedzielę zostały znowu dwie kobiety poranione nożem. Sprawca niewyśledzony.

Jak zginął Mieczysław Karłowicz.

Zima w Tatrach. — Lawiny. — Smierć. — Poszukiwanie.

Szwagier ś. p. Karłowicza, red. „Słowa P.“ p. Z. Wasilewski, tak opisuje tragiczną wycieczkę:

Mieczysław Karłowicz powrócił był świeżo z Warszawy. Młody kompozytor był w najlepszem usposobieniu. Z tęsknotą dążył do gór, które poza muzyką i matką, stanowiły dla niego resztę świata.

Jako wytrawny taternik znał się na zimie górskiej i wiedział, że większych wycieczek na nartach po tylu dniach mrozu projektować nie można. Ale ciągnęło go bodaj przejść się trochę dla samego — jak mówił — rozprostowania kości po podróży. Przywiózł przytem z sobą z Warszawy nowy aparat fotograficzny, który należało wypróbować. Obmyślił więc w niedzielę, że wyruszy rano na krótki spacer drogą do Hali Gąsienicowej, dokąd zna drogę każdy t. zw. letnik zakopiański.

Wyszedł z nartami koło 6-tej rano w poniedziałek 8 lutego, zapowiadając powrót przed zmierzchem. Miała to być ostatnia jego wycieczka.

Z późniejszych wyników poszukiwania ustalono przebieg tej wycieczki. Dążył zwykłą drogą do schroniska na Hali Gąsienicowej. Miał z sobą klucz do schroniska na Hali; tam zjadł śniadanie koło południa, poczem wyruszył na nartach, zostawiając w schronisku płaszcz i torbę z pożywieniem. Potem ścieżkę opuścił, kierując się wprost w góry ku turniom Małego Kościelca. Niebawem jednak skręcił nieco w lewo ku dołowi, ku kosówkom. Ale nie doszedł do nich, bo potrącone nartami gładkie pole śniegu na ostrym stoku poruszyło się i błyskawicznie runęło w dół, sypiąc nad turystą wielką mogiłę.

Jest tu żleb pomiędzy turniami; ściany gładkie bez skał i drzew z pochyłością koło 40° stanowiły jedno wielkie śnieżne pole. Z tego żlebu wypadła główna masa śniegu.

Była to typowa lawina zimowa. Na podłoże dawniejszego śniegu, już stwardniałego, legła warstwa śniegu nowego, lekkiego jak puch, który wskutek stałych mrozów stał się sypki i zupełnie z podłożem nie spojony, trzymał się zbocza jeno lekką przylegalnością równomiernie rozłożonej masy. Dosyć taką warstwę potrącić, aby cała wypadła z równowagi i, wytwarzając tak zwany zsów, czyli deskę śniegową, runęła na dół.

Rozlega się wtedy straszny huk. Kto stoi z boku lawiny takiej, ten od samego pędu powietrza pada na ziemię. Zda się, że góra cała leci w przepaście. A śnieg, ten lekki, niewinny, „młody“ śnieg od parcia powietrza i nacisku mas z góry, zbija się w masę tak twardą, jak odwieczna glina, w dołach kopana. Nie rozbije go łopatą drewnianą, krajać trzeba jak glinę żelaznemi narzędziami.

W tym wypadku zsunęło się pola śniegowego koło 200 metr. przestrzeni na zboczu, wytwarzając nasyp twardy jak skała, a długi u podstawy na 80 metrów, szeroki ku górze licząc koło 50 m., a wysoki miejscami 4 do 5 m.

Była to mogiła Karłowicza. Tutaj bowiem w tem usypisku ginął jego ślad.

Poszukiwania.

Matka przyzwyczajona do wycieczek syna, ufna w jego przezorność i rutynę narciarską, oczekiwała spokojnie powrotu syna. Umówione było między matką i synem, że w razie przeszkód nie będzie się forsował zbytnim pośpiechem, jedynie dla uspokojenia obaw matki. Wie, że ma klucz od schroniska i zapasy, więc czekać będzie spokojnie.

Rano jednak we wtorek, matka tknięta złemi przeczuciami, dała znać do Towarzystwa Tatrzańskiego. Sekretarz Tow., przewodniczący klubu narciarskiego, p. Maryusz Zaruski, wyruszył w południe na poszukiwania, wziąwszy z sobą przewodnika. Znaleźli ślad i odkryli smutną tajemnicę.

Zapadł zmierzch, a mogiła była głucha i twarda jak skała. Daremnie nadsłuchiwano, badano górę czekanami. Przewodnik wrócił po ludzi, p. Zaruski zaś noc całą krążył po śnieżnym polu i kładąc się na śniegu, wysłuchiwał napróżno znaku życia.

Całą środę, noc i czwartek do południa trwały poszukiwania. Trzymano się systemu studzien wybieranych do ziemi, jedna koło drugiej, między otworami zaś sondowano śnieg drążkami poziomo. Górale, pracując w kierunku zaginionego śladu, gdzie najwyższy był nasyp, przypominali wypadki, że zwykle znajduje się ofiara tam, gdzie się najmniej spodziewano, w miejscu stosunkowo najłatwiejszem. Tak było istotnie. W czwartek w południe jeden z górali trafił na ciało u samego skraju mogiły, tam gdzie lawina zaledwie półtora metra była głęboka. Tu właśnie kończył się jej rzut. Gdyby Karłowicz jeszcze 3 metry ku dołowi ruszył, byłby ocalony.

Leżał twarzą na ziemi, z rękami przed siebie wyciągniętemi. Narty pod nim równolegle w dół skier...wane. Widocznie posłyszawszy huk, pędził w dół i tu dosięgnięty lawiną, powalony na ziemię, śmierć znalazł.

Czekan pozostał gdzieś za nim, czapka porwana gdzieś ku dołowi, bo nie było tych rzeczy przy nim. — Twarz wciśnięta w śnieg, nos zgięty i w tym stanie zamarznięty. W ustach pełno śniegu. Dokoła głowy nieco próżni z odtajanego śniegu. Uczyniło to uchodzące z ciała ciepło, ale widocznie nieszczęśliwy Karłowicz odrazu był omdlały i nieprzytomny, skoro głowy nie uniósł i tak zamarzł.

W Zakopanem postanowiono na miejscu katastrofy osadzić kamień pamiątkowy z odpowiednim napisem.

Naokoło sceny i estrady.

Z TEATRU.

„Niewierny Tomek“. *Komedya stylowa w 6 odsłonach, począł wierszem Ignacy Grabowski.* — **„Dług wdzięczności“.** *Komedya w 1 akcie Włodzimierza Perzyńskiego.*

Arlecchino i Colombina, Pantalone i „dottore“ — oto stałe figury włoskiej ludowej *commedia dell' arte*, krotochwili, wprowadzającej na scenę niezmienne typy, fabułę nieskomplikowaną a ucieszną, odgrywanej przez improwizujących aktorów. P. Ignacy Grabowski zamierzał napisać polską komedyę dell' arte, albo, jak ją na afiszu nazwano, komedyę „stylową“. Swojego arlekina ubrał w kostyum z epoki Biedermayer, swoję Kolombinę w krynolinę...... I kazał figurkom mówić wierszem polotnym figlarnym, który winien się perlić w dyalogu, jak szampan w smukłych kielichach .... I miały one maseczki na theatrum przed szanowną publicznością odegrać żałośliwo-ucieszną historyę, jako nie należy cnoty białogłowskiej na hazard prób wystawiać, jako nie należy igrać z miłością. Temat, jak widzimy, nie nowy i od czasu Ewy przez setki piór opracowywany. Nie zdaje mi się, aby p. Grabowski oświetlił go z nowej strony, tyle, że ubrał go w miłe kostyumy.

Niewierny Tomek (p. Solski) przywołał przyjaciela Jana (p. Weyhert) i kazał mu umizgać się do żony, kazał mu ją w sobie rozkochać, by w ten sposób jej stałość i miłość wypróbować. Zaczem Jan i Małgorzatka (pni Solska) lirycznym bawią się marivandażem, porywa ich karnawałowy wir masek (bardzo ładna scenka!) a gdy niewierny Tomek wraca, stało się, że „Stafona, nimfa, Minerwa przywodzi rydwanom Pana (cytuję z pamięci, więc może nieściśle), ale na razie jeszcze tylko w marzeniu. Jednak gdy się Colombina dowiaduje, że arlekin niewiarą jej ubliżył, porzuca go i idzie do Pantalona, do przyjaciela Jana, którego miłość rozgorzała tymczasem płomieniem.

Temu sentymentalnemu lirycznemu trójkątowi przeciwstawił p. Grabowski dla kontrastu parę zdrową i trywialną wesołą pokojówkę czy kuchareczkę (pni Ordon) i „draba“ (p. Węgrzyn). Zadanie, jakie jednak ta para ma spełniać w koncepcyi sztuki, niezupełnie jest mi jasne, tak jak niezupełnie rozumiem potrzeby wprowadzania strzału do portretu męża ze strony Małgorzaty. Maż to oznaczać, że takie próby kończyć się mogą w życiu rzeczywistą tragedyą, a tylko w stylowej krotochwili poprzestać można na uśmierceniu per procura portretu? Autor to dość zawile przedstawił, zawilej niżby wypadało ze względu na styl figurynek porcelanowych, w jakim komedya jest napisana.

Pierwsze dwie odsłony sztuki p. G. budzą więcej nadziei, niż następne spełniły. Wiersz niekiedy razi chropowatością i abstrakcyjną wymuszonością, niekiedy bywa nudnawy — a wszystkie style są dobre z wyjątkiem nudnawego.

Ale artyści stworzyli rzeczywiście cacko stylowe. P. Solska, Solski i Weyhert wytwornym wdziękiem, lekkością dykcyi, pieszczoną elegancyą ruchów byli przedziwnie stylowi. P. Ordon, czarująca w kostyumie pokojówki, swym humorem i werwą rozjaśniała scenę. Dzielnym jej partnerem był p. Węgrzyn junior.

Bardzo ładnie odegrana była barwna scena wtargnięcia masek z pajacem, „Pokusą“ i „Grzechem na czele. Ale p. Sulima ubrała się jako Grzech niezupełnie fortunnie, *perversité* grzechu uwydatniła majteczkami koloru *saumon* obszytemi białą falbanką. Był to snadź pospolity grzeszek, a nie jeden z siedmiu grzechów głównych.

„Dług wdzięczności“ p. Perzyńskiego jest niezbyt udatną anegdotką, jest szkicem do szkicu; nonszalancya młodego aktora tym razem jest zbyt wielką... — Drobiazg odegrany został doskonale przez pp. Jeduowskiego, Słubicką, Kosińskiego i Różyckiego.

L. Sz.

„Bolesław Smiały“.

Opera w 3 aktach Ludomira Różyckiego, libretto Aleksandra Bandrowskiego.

Ze wszystkich dziedzin twórczości polskiej wogóle a muzycznej w szczególności, dział operowy jest najuboższym w dzieła, bez względu na ich jakość i wartość. To też zapowiedź tylko, iż ktoś z muzyków podjął trudnego zadania i zabrał się do napisania opery, budzi w kołach nietylko muzycznych wielkie zainteresowanie oraz oczekiwanie, a premiera jest już niemal momentem historycznym. Społeczeństwo muzyczne polskie z niemałem zaciekawieniem oczekiwało premiery „Bolesława Śmiałego“, gdyż w młodym twórcy dzieła Ludomirze Różyckim poznano już muzyka utalentowanego, wykształconego wszechstronnie i ożywionego najpiękniejszemi aspiracyami, a poznano z prac osnutych na kanwie symfonicznej w sposób, w jaki pomysły rozsnuwało niewielu z muzyków polskich. Zaciekawienie było tem większe, że do pracy młodego muzyka przystąpił stary artysta zaszczytnie znany już nietylko jako śpiewak lecz także z prac literackich Aleksander Bandrowski, tłomacz dramatów muzycznych Wagnera i twórca libretta do „Starej baśni“ Żeleńskiego. Treść libretta osnuto na tym samym temacie, z którego Stanisław Wyspiański stworzył potężne grozą pełne dzieło, na konflikcie między Bolesławem Śmiałym a biskupem krakowskim Stanisławem. Treść libretta opowiemy pokrótce. W komnacie dworzyszcza królewskiego oczekuje tęskniąca Krysta kochanka królewskiego, który powraca pełen żalu do władyków a szczególniej do kleru podburzającego przeciw królowi lud i utrudniającemu mu przeprowadzenie wielkiej idei utworzenia potężnego państwa opartego na ludzie. Lecz oto głowa kleru Stanko, biskup ze Skałki, przyodzian w szaty pontyfikalne jawi się u króla, konflikt obu władz świeckiej i duchowej nieunikniony a następstwem jej scena wysoce dramatyczna kończąca akt zwycięstwem biskupa. Drugi akt rozgrywa się na Wawelu podczas burzliwej nocy. Bolesław przejęty trwogą wskutek groźby biskupa, iż zostanie wyklęty, widzi się opuszczonym przez lud, rycerstwo i sługi. Wyczerpany walką wewnętrzną pada na łoże, by w śnie szukać spoczynku. W gorączkowych wizyach majaczy o kochance, grozi biskupowi, który wyklęciem urąga władzy królewskiej, a kiedy do komnaty wchodzi żona, syn i matka nie poznaje ich. W duszy królewskiej rodzi się straszny zamiar pomszczenia na biskupie zniewagi majestatu. Stało się. Biskup padł pod razami miecza Bolesławowego a król wyklęty uchodzić musi z kraju. Akt trzeci wprowadza na scenę żal kochanki królewskiej Krysty i rozpacz jej po stracie dostojnego kochanka. Król nie traci nadziei przeprowadzenia swych idei ogólnopaństwowych. Z wiernych synów ludu swego utworzy rycerstwo. Zgniecie władyków. Lecz oto zapory na tej drodze. Echa pobożnej pieśni nuconej przez lud na pogrzebie biskupa i karta pergaminowa przybita do bram zamku z wypisaną na niej ekskomuniką. Zrywa ją Bolesław i rzuca pod nogi spiesząc do swych komnat. (Scena ta odbywa się na podwórzu wawelskim). Nieliczna garstka wiernych mu jeszcze i przywiązanych witeziów przestrzega przed zbrojnemi drużynami władyków i błaga, by uchodził z życiem. Bolesław się waha, liczy na lud. Lecz oto wierzeje zamku padają pod razami tłumu wrogiego, a w tłumie tym lud, ten lud, na którego wierność tak liczył Bolesław. Dosiada więc rumaka i opuszcza kraj na zawsze...

Stanisław Bursa.

(Dokończenie nastąpi).

Z teatru miejskiego. Ostatnia nowość repertuaru, dwie oryginalne komedye: „Dług wdzięczności“ Perzyńskiego i „Niewierny Tomek“ Ign. Grabowskiego, grane będą we wtorek i w czwartek. — We środę „Lilla Weneda“ po raz siódmy. W piątek Szekspira „Wieczór Trzech Króli“.

Kierownik literacki dramatu w Warszawie. Przed dwoma tygodniami donosiliśmy o tem, że dyrekcya warsz. teatrów postanowiła utworzyć posadę kierownika literackiego dla dramatu i komedyi. Na to stanowisko dramaturga powołano p. Józefa Kotarbińskiego.

Z teatru ludowego. We wtorek ukaże się po raz 3-ci 4-aktowa sztuka ze śpiewami i tańcami Zenona Parvlego p. t. „Dwa psy“, grana z nadzwyczajnem powodzeniem. W sztuce tej pełnej humoru i wartości literackiej występują typy nadzwyczaj komiczne i znane z bruku krakowskiego.

Dyrekcya zaangażowała panią Adolfinę Zimajer i p. Zimajer-Rapacką na kilka występów, które rozpoczną się w najbliższych dniach.

Repertuar teatru miejskiego:

Środa: „Lilla Weneda“.
Czwartek: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.
Piątek: „Wieczór Trzech Króli“.
Sobota: „Bliźnięta z Brighton“ i „Zacisze domowe“.
Niedziela popol.: „Don Kiszot“ (ceny zniżone do połowy).

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na wtorek.

Teatr miejski: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.
Teatr ludowy: „Dwa psy“.
Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej

Proces p. Borowskiej.

Burcew i Bakaj przybyli w sobotę do Krakowa i wystąpią jako świadkowie w procesie p. Janiny Borowskiej przeciw p. Haeckerowi z „Naprzodu“. Proces rozpocznie się jutro, we wtorek. Rozprawę rozpisano na 3 dni. Przewodniczyć będzie r. Raczyński. Oskarżonego Haeckera broni adw. Heski.

Rozprawa budzi ogromne zainteresowanie, redakcye dzienników wiedeńskich i lwowskich przysłały swych sprawozdawców. Wstęp tylko za biletami, które zostały już rozchwytane.

Sprawa Stanisława Brzozowskiego. Przez całą niedzielę obradował soc. sąd partyjny nad sprawą Stanisława Brzozowskiego, oskarżonego o służbę w „ochranie“ i szpiegostwo. W obradach brało udział 50-ciu mężów zaufania. Burcew i Bakaj byli obecni na tych obradach. Bakaj podtrzymywał stanowczo swoje oskarżenie i chełpił się rolą „wielkiego rewelatora“. St. Brzozowski bronił się zręcznie.

Rozprawy były bardzo burzliwe. Między obrońcami Brzozowskiego a jego przeciwnikami, przyszło pod wieczór do bójki. W bójce tej p. Ostap Ortwin, autor broszury w obronie Brzozowskiego p. t. „Lemiesz i szpada“, doznał uszkodzenia oka. Obrady kontynuowano dzisiaj.

W skład sądu wchodzą: dwaj przedstawiciele P. P. S. Galicyi i Śląska, dwaj przedstawiciele frakcyi rewol. P. P. S. zaboru rosyjskiego, oraz jeden ze starych „Proletaryatczyków“. Ze względu na znaczną ilość świadków, rozprawa potrwa dłuższy czas.

Mordercy Ferberów. Dalsze dochodzenia, prowadzone przeciw Leonowi Barcickiemu vel Bilskiemu, który wspólnie z Jakóbem Gorylem zamordował szynkarzy Ferberów w Paczółtowicach, wykazało, że jest to niebezpieczny bandyta, zbiegły z Królestwa Polskiego. — Ma on na swojem sumieniu kilka zbrodni rabunkowych, dokonanych w Królestwie, za które poszukują go tamtejsze władze. Stwierdzono, że Bilski w roku zeszłym napadł na plebanię w Babelnej, gub. Piotrkowska i zamordował, a następnie ograbił proboszcza tamtejszego, ks. Kamińskiego. Dokonał on także napadu na pachciarza w Kuźnicach, gubernia Piotrkowska, J. Gottlieba, i groźbami tortur i powieszenia wymusił od niego całą gotówkę, jaką tenże w domu posiadał. Oprócz tego dopuścił on się kilku innych napadów rabunkowych, między innymi na dwór hr. Ostrowskiego, co do których prowadzi się przeciw niemu dochodzenia władz rosyjskich i po przeprowadzeniu będą akta odesłane do tutejszego sądu do rozprawy Bilskiego.

Z Towarzystwa Tatrzańskiego. W sobotę Towarzystwo Tatrzańskie odbyło wieczorem doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem hr. A. Wodzickiego. Załatwiono sprawy administracyjne; pierwszym wiceprezesem wybrano ponownie jednomyślnie prof. dra Szajnochę. Mianowano członkiem honorowym ks. prof. Walentego Gadowskiego z Tarnowa w uznaniu zasług, jakie położył około zbudowania „Orlej Perci“. Polecono wydziałowi, aby łącznie z kraj. Związkiem turystycznym, Radą m. Krakowa, Radą powiatową, Izbą handlową, poczynił przy pomocy Koła polskiego kroki w ministerstwie kolei o spełnienie znanych postulatów kolejowych pod względem komunikacyi z Zakopanem.

Zaznaczyć należy, że w toku dyskusyi p. Jan Fischer przemawiał za zwróceniem się do Wydziału krajowego o zbudowanie drogi jezdnej do Czarnego Stawu Gąsienicowego; domagał się też zbudowania przy Morskiem Oku szopy dla automobilów. Istotnie droga do Czarnego Stawu jest jednym z ważnych postulatów.

Na uwagę zasługuje też oświadczenie prezesa, że Wydział zamierza także wprowadzić komunikacyę automobilową z dworca kolejowego w Zakopanem od letniego pociągu pospiesznego wprost do Morskiego Oka.

Sprawa budowy instytutu dla przemysłu i rękodzieł. W sobotę odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Leo i przy współudziale zastępcy Wydziału krajowego, członka Wydziału p. Jabla, oraz reprezentanta ministerstwa handlu inżyniera p. Tilla posiedzenie Wydziału kuratory dla popierania drobnego przemysłu.

Wydział zatwierdził plany na budowę instytutu przedłożone przez dyrektora Stryjeńskiego, następnie uchwalił program kursów zawodowych w roku bieżącym oraz wybrał osobną komisyę, która ma się zająć zaprowadzeniem wzorowego warsztatu introligatorskiego. Budowa instytutu dla przemysłu i rękodzieł oraz Muzeum przemysłowego rozpocznie się na wiosnę b. r. Gmach stanie przy ulicy Smoleńsk obok szkoły miejskiej.

Bal akademicki, który odbył się w sobotę w salach Starego Teatru, powiódł się dobrze. Polonez prowadził rektor Fierich z p. Leową, potem szli delegat Fedorowicz z p. Steinsbergową, Eksc. Steinsberg z hr. Wodzicką, prezydent dr Leo z p. Kostanecką etc. Do kadryla stanęło około 100 par. Tańce prowadził p. Dawidowski.

Odniemczenie dworca krakowskiego. Posiedzenie ściślejszego komitetu pod przew. r. Turskiego odbyło się w sobotę w sali Rady pow. Sekretarz kom. p. Tabaczyński przedstawił ilość urzędników i służby kolejowej na dworcu kolejowym według narodowości, zaznaczając jako ważny fakt zamianowanie naczelnikiem stacyi krakowskiej Polaka, p. Wacława Potuczka, nadinspektora kol. ze Stanisławowa. Z urzędników Niemców dziesięciu otrzymało dekret przeniesienia; czterech już z nich odjechało, sześciu pozostało jeszcze aż do wyszkolenia nowo przydzielonych urzędników Polaków. Polaków urzędników do niedawna było 6, teraz jest już 16. Nie jest to jeszcze zbyt wiele, jeśli się zważy, że Czechów i Niemców jest 11, a izraelitów, poczuwających się do polskości 12. Z podurzędników 5 Niemców przeniesiono.

Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Petelenz, Drewnowski, Turski, Dębicki, Maćkowski, dr pos. Sikorski, Bujak i i. uchwalono rezolucyę:

„Opinia publiczna powinna się wypowiedzieć w tym kierunku, że interesem naszym jest dążyć do spolszczenia linii kolei północnej w obrębie Galicyi i Księstwa Cieszyńskiego, rozszerzając to spolszczenie także i do tych linij kolei państwowych w Galicyi, na których jeszcze niemczyzna swoje piętno wyciska. Komitet uchwala, że pożądanym jest w tej sprawie **wiec publiczny** i uprasza prezydyum „Straży polskiej“ o zwołanie go, zobowiązując się z niem współdziałać“.

Z SALI SĄDOWEJ.

Kradzież. W sobotę odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Rozalii Majewskiej, właścicielce realności, oskarżonej o kradzież. — Majewska z książeczki Kasy Oszczędności swej służącej, Maryi Leśniakównej, podjęły bez jej wiedzy i zezwolenia kwotę 1.100 koron i nie chciała kwoty tej oddać. — Majewska tłómaczy się, iż wszystkie pieniądze Leśniakównej, złożone w Kasie Oszczędności, pochodzą od męża Majewskiej, który ze służącą utrzymywał stosunek miłosny. Na tej podstawie oskarżona czuła się w prawie wziąć te pieniądze.

Sędziowie przysięgli jednak uznali, iż Majewska dopuściła się kradzieży, a trybunał skazał oskarżoną na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Oskarżona wyrok przyjęła.

Walne zgromadzenie członków Tow. muzycznego odbyło się wczoraj w sali prób Tow. o godz. 5-tej pod przewodnictwem prof. N. dra Krzymuskiego. Obszerniejsze sprawozdanie podamy w jutrzejszym numerze.

Zagadkowy jegomość. Przywieziony przed paru dniami do Krakowa Józef Szewczyk, który w aresztach policyjnych rzucił się ze schodów na dół głową, po opatrzeniu został przewieziony do szpitala św. Łazarza. Wczoraj przewieziono Szewczyka ze szpitala św. Łazarza do więziennego szpitala przy tutejszym sądzie karnym, pod jakim zarzutem, na razie niewiadomo.

Nieostrożna jazda. Na przechodzącą przez plac „Wolnica“, 80-letnią staruszkę, S. Broczynę, najechał jakiś nieostrożnych fiakier i spowodował poranienie głowy i rąk Broczyny prócz licznych zewnętrznych obraz. Zawezwane Pogotowie opatrzyło ranną i poleciło ją opiece policyi.

Włamanie. Do sklepu p. Dutkiewicza p. n. „Wenecya“, przy moście podgórskim, włamali się nieznani złoczyńcy i pokradli wiele towarów. Szkoda wielka, jednak dotychczas nieustalona. Policya śledzi za „ptaszkami“.

Wypadek na torze saneczkowym koło kopca Kościuszki zdarzył się w niedzielę. Tor, urządzony przez Związek turystyczny, jest dla jazdy saneczkowej idealny, odwiedzają go też liczni amatorzy tego pięknego i zdrowego sportu. — Wczoraj jeden z jadących, p. Hamla Wacław, 23-letni handlowiec, wpadł przy samej mecie nieszczęśliwie na słupek graniczny i złamał nogę. Wstrząśnienie było tak gwałtowne, iż p. H. stracił przytomność. Pogotowie ratunkowe po tymczasowem zabandażowaniu nogi zawiozło rannego do szpitala św. Łazarza.

Wiec „Straży polskiej“ odbył się w Tarnowie dnia 14 b. m. o godzinie 4 po południu w sali „Sokoła“.

Między innymi wygłosili referaty: prezes „Straży polskiej p. Kazimierz Bartoszewicz i prof. uniwersytetu dr Wł. Czerkawski.

Telefon Oświęcim-Hamburg. Z dniem 15 b. m. zaprowadza się relacyę telefoniczną pomiędzy Oświęcimem a Hamburgiem.

Należytość za zwykłą trzyminutową rozmowę wynosi 4 kor. 80 hal.

Zmarli. Z Ekierów Franciszka Meisnerowa, wdowa po obywatelu miasta Krakowa, przeżywszy lat 72, zmarła dnia 14 b. m. — Pogrzeb odbędzie się jutro.

S. p. Zygmunt Przybylski.

W Warszawie w sobotę przed południem zmarł nagle na anewryzm serca popularny komedyopisarz Zygmunt Przybylski.

Urodzony w Krakowie 1856, zasłynął jako autor „Wicka i Wacka“ krotochwili, grywanej po wiele razy na wszystkich scenach polskich. Poczytywany był za jednego z najzdolniejszych następcy Bałuckiego. Wychowaniec Koźmiana, pod jego kierunkiem studyował scenę. Znał ją dobrze, a znajomość tę zużytkowywał praktycznie jako kierownik teatrów. W latach 1894—97 był dyrektorem teatru lwowskiego. Przeniósł się potem do Warszawy, gdzie do końca życia obracał się w świecie teatralnym. Przed kilku laty prowadził jeden z teatrzyków t. zw. „ogródkowych“.

Wydał wiele jednoaktówek dla teatrów amatorskich. W tym roku wyszedł u Gebetnera i Wolffa ich zbiór kompletny. Z utworów grywanych na scenach, wydał: „Komedye jednoaktowe“ (1892—1895), między nimi: „Gałązka jaśminu“, „Bzy kwitną“. Po „Wicku i Wacku“ wystawiał komedye: „Państwo Wackowie“, „Dwór w Władkowicach“, „Złote góry“, „Protekcya dam“, „Historya jakich wiele“, „Wejście w świat“, „Baby“ (do spółki z Klemensem Junoszą Szaniawskim), „Naprzekór“, „Dzierżawca z Olesiowa“, „Dług honorowy“ (1903), „Wojna domowa“ (1904), ostatnio „Sposób na żony“.

„Wicek i Wacek“ (1888 r.) dał Przybylskiemu wielką popularność, z której korzystał do końca życia. Talentu, zapowiadanego w tym utworze, jednak nie rozwinął. Komedyom jego, a raczej krotochwilom, brakło obserwacyi i dowcipu, ale było w nich sporo sentymenciku, który szerszej publiczności przypadał do gustu, a niezaprzeczona zręczność roboty tworzyła na scenie ruch.

Przybylski był jednym z najpłodniejszych pisarzy dla sceny polskiej, bo około 40 sztuk (wliczając popularne aktówki) wyszło z pod jego pióra. Teatry amatorskie posługują się ciągle repertoarem Przybylskiego.

ZE ŚWIATA

Aziew w Galicyi? Dziennik rosyjski „Warszawskoje Echo“ podaje sensacyjną wiadomość, jakoby prowokator Aziew był dobrze znany w Krakowie i Lwowie i pozostawał w stosunkach z tut. kołami rewolucyjnemi. Pismo to podaje szereg rewelacyj wykazujących udział Aziewa w sprawach Słowian austryackich i w sprawie **zamordowania hr. Potockiego**. (Sensacyjna ta wiadomość nie wydaje się nam wcale prawdopodobną. *Przyp. red.*).

W jaki sposób umarł cesarz chiński? Według relacyi, jaką teraz otrzymał rząd angielski od swojej ambasady, cesarz Kuang-Sin umarł w następujący sposób: Oto stara cesarzowa chińska Tseu-Hi poczuła, że już się zbliża jej koniec. Nie chciała jednak zostawić państwa w ręku tak słabego człowieka, jak Kuang-Sin. Postanowiła tedy obrać następcą tronu swego siostrzeńca Pu-Yi, mającego w danej chwili trzy lata. Wolała to, niż niezawodny upadek państwa, jeżeliby samowolnie, bez jej opieki zaczął rządzić Kuang-Sin. Zdecydowawszy to, zawiadomiła ambasady mocarstw europejskich, że cesarz Kuang-Sin ma się niedobrze, dostał ataku sercowego i prawdopodobnie z niego nie wyjdzie. Na tę wiadomość dwie ambasady: angielska i amerykańska oświadczyły gotowość przysłania z pomocą swoich lekarzy. Propozycyę tę grzecznie uchylono, dodając, że przepisy religijne nie pozwalają na korzystanie z porady lekarzy innego wyznania. Dnia 13 listopada w południe, szef eunuchów w towarzystwie dwóch zaufanych żołnierzy przybył do pałacyku, w którym przebywał jako więzień cesarz Kuang-Sin i oświadczył cesarzowi, że cesarzowa jest umierająca i że on musi towarzyszyć jej do grobu. Mówiąc to, położył na stole przed nim pudełko z pigułkami z opium i kilka pastylek jakichś zawiniętych w listki złote, nadto sznurek z jedwabiu żółtego, używany w Chinach do samobójczego wieszania się przez osoby z wyższych warstw społecznych. Uczyniwszy to, pożegnał się z cesarzem uroczyście według przepisanego rytuału, kłaniając się dziewięć razy aż do ziemi i zapowiedział, że jutro o tej samej porze będzie miał zaszczyt odwiedzić monarchę. Wychodząc, zostawił obu żołnierzy przy drzwiach pałacu cesarskiego. Wieść o tej wizycie eunucha rozeszła się natychmiast po pałacu cesarskim i wywołała płacz i lament w haremie. Eunuchowie cesarza rozlecieli się po całym dworze, szukając posady u innych książąt krwi, lub starając dostać się do dworu nowego władcy. Żony zaś cesarza poczęły pakować swe manatki i swe klejnoty i myśleć o tem, jakby się coprędzej wyrwać z pałacu. Cesarz stał długo nieruchomo przed złożoną na jego stole trucizną, w końcu począł po kolei zażywać pigułki i pastylki. Kiedy nazajutrz wrócił szef eunuchów, to nie potrzebował już wzywać do pomocy pachołków kata, których ze sobą przyprowadził, a którzy mieli udusić cesarza, gdyby był nie zażył trucizny. I ten potężny monarcha, panujący nad czterystu milionami ludzi, po dwudziestoczterogodzinnej walce ze sobą, konał w chwili, gdy szef eunuchów stawił się znowu przed jego obliczem. Szef eunuchów podszedł do cesarza, przekonał się, że trup jest zimny, wrócił więc i zawiadomił cesarzową, że już cesarz nie żyje. Natychmiast zawiadomiono o tem wszystkie ambasady i wszystkie urzędy. W parę godzin potem wprowadzono uroczyście nowego cesarza Pu-Yi, a dnia następnego stara cesarzowa mogła bez troski o przyszłość państwa skonać spokojnie.

Martwe morze służy obecnie za przedmiot gruntownych badań naukowych osobnej ekspedycyi, która niedawno wyruszyła do Palestyny. Ekspedycya składa się z 20 przeszło osób, przeważnie z zakonu Dominikanów, a kierują nią profesorowie biblijnej szkoły dominikańskiej w Jerozolimie. Morze Martwe zostanie zbadane pod względem topograficznym, przyrodniczym i archeologicznym. Badania te posuną bardzo dotychczasowe nasze o tem morzu wiadomości, które zebrali Lortet, Wilhelm Rey i Vugüe. Pomiędzy innymi ekspedycya ma orzec, czy i w jakich warunkach możliwem będzie założenie na brzegu morza Martwego zakładów leczniczych i kąpielowych — woda bowiem tego morza posiada podobno cenne właściwości lecznicze.

Pyszną scenę, w której występują: oficer, rzezimieszek i służący oficera, opisuje sofijski korespondent „Voss. Ztg.“:

Do mieszkania oficera kawaleryi, który powrócił z jakiegoś koleżeńskiego bankietu, zakradł się w ostatnich dniach stycznia złodziej i zaczął wybierać rzeczy z szafy. Nieszczęście chciało, że z kieszeni jednego z uniformów wypadła tytoniera srebrna i wywołała hałas, który obudził oficera. Ten porwał się, schwytał złodzieja, zadzwonił na służącego — i wspólnie go „sprali“. Następnie zawiązał się następujący dyalog:

Oficer: Po co przyszedłeś do mego mieszkania?

Złodziej: Skusił mnie głód, od kilku dni nic już w ustach nie miałam.

Oficer: Toś dureń! powinieneś wiedzieć, że pod koniec miesiąca niema u mnie ani grosza. — Hej! chłopcze! — zawołał na służącego — zrewidować tego łotra.

Służący przeprowadza rewizyę — i znajduje w kieszeni złodzieja pięciofrankówkę, którą podaje oficerowi. Ten bierze ją — i mówi do służącego:

— Masz pięć franków; kupisz jutro herbatę, cukier i bułki, resztę schowasz na później. Ty zaś przyjacielu — rzekł do złodzieja — wynoś się za drzwi, a jeżeli zechcesz odebrać 5 franków, to przyjdź po pierwszym.

Zagrał — muchę! Dr Hans Richter, który obecnie dyryguje operami Wagnera w londyńskim Covent-Garden, opowiada zajmujące zajście, które mu się wydarzyło podczas jednej z prób. Podczas pauzy w partyturze jeden z trombonistów dał nagle jakiś ton. Richter spojrzał zdumiony, zapukał i zapytał muzykanta, co mu do głowy przyszło trąbić, skoro w nutach tego niema.

— Tak stoi w partyturze! — odpowiedział zalękniony muzykus.

— Muszę ja to zobaczyć — rzekł Richter, który istotnie może poszczycić się tem, iż zna na pamięć wszystkie partytury Wagnera.

Gdy krótkowidzący trombonista wziął nuty do rąk, zrobił to szczególne spostrzeżenie, iż jedna nuta, którą widział na własne oczy, nagle uciekła.

— To była tylko mucha — rzekł zdumiony, ale dodał zarazem z dumą: — A przecież ją zagrałem!

Udogodnienie.

„Mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, iż otworzyłem w tutejszem mieście zakład dentystyczny.

Wyrywam zęby:
Zamożniejszym *jednorazowo*
Uboższym *rozkładam na raty*“.

Kurs walut (Cennik Izby handl. z 15 lutego).

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	251·50	252·50
Marki niemieckie	116·80	117·80
Franki papierowe	95 —	95·75
Dwudziestofrankówki w złocie	19.04	19.14

Nadesłane

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy odnowić prenumeratę!

R. L. Stevenson.

NOWE NOCE ARABSKIE.

I. Klub Samobójców.

Opowieść o lekarzu i kufrze okrętowym.

24 (Ciąg dalszy).

Lokaj przy pomocy owego człowieka, który siedział był na słupie zaczął ściągać skrzynię, lecz była tak ciężka, że sam Silas musiał im pomódz i zanim jeszcze ustawiono ją przed drzwiami domu oznaczonego liczbą 3, już młody Amerykanin zauważył z przerażeniem, że zebrała się spora kupka próżniaków dookoła. Zapukał jednak śmiało i wręczył list człowiekowi, który otworzył bramę.

— Niema go w domu — rzekł — lecz jeżeli pan chce zostawić list, to jutro wczesnym rankiem mogę panu powiedzieć, czy i kiedy pana przyjmie. Czy chciałby pan także zostawić kufer? — dodał.

— Z całą ochotą — zawołał Silas; lecz znowu pomyślawszy, że zapalczywość zbyteczna może zaszkodzić, oświadczył z takim samym zapałem, że raczej poniesie kufer do hotelu.

Tłum zaczął wykpiwać jego wahania i poszedł za nim aż do powozu, nie szczędząc obelżywych uwag; a Silas wstydem i grozą zdjęty, błagał służących, aby zaprowadzili go do jakiegoś cichego i wygodnego domu zajezdnego w najbliższem sąsiedztwie.

Zawieźli go więc do Craven Hotel na Craven Street i odjechali natychmiast, powierzywszy go opiece służby zajezdnej. Okazało się, że jedyny wolny pokój był malutką norą na czwartem piętrze, z oknami wychodzącemi na podwórze. Do tej celi pustelniczej z wielkim trudem i niemałym nakładem siarczystych zaklęć, para tęgich parobków wtoczyła kufer saratogański. Zbyteczna dodawać, że podczas przenoszenia kufra Silas szedł tuż za nimi i, że za każdym krokiem omal nie tracił przytomności ze strachu. Pomyśleć bowiem, że jeden krok fałszywy, a kufer stoczy się ze schodów i wyda na jaw straszną swoją zawartość!

Dostawszy się do pokoju, Silas usiadł na krawędzi łóżka, żeby ochłonąć z tej agonii strachu, jaką co dopiero przebył; zaledwie jednak zdołał usiąść, gdy nowa straszna groźba zmusiła go do zerwania się na równe nogi: parobcy bowiem zabierali się do odwiązywania tak kunsztownie powikłanych węzłów.

— Zostawcie to! — zawołał Silas. — Nie trzeba mi niczego ztąd.

— Mógł pan w takim razie zostawić go na dole — mruknął jeden z parobków. — Ciężkie to i wielkie, jak kościół. Nie mogę zmiarkować, co tam pan ma takiego? Jeżeli to pieniądz, to bogatszy pan odemnie.

— Pieniądz? — rzekł Silas, nagle poczuwszy nowe niebezpieczeństwo. — Co też gadacie o pieniądzach? — Nie mam żadnych pieniędzy, plecie cie głupstwa

— Dobrze, panie kapitanie — odparł parobek — nikt się nie tknie waszej wielmożności pieniędzy. Ja jestem taki pewny, jak sam bank — dodał; ale, że kufer jest ciężki, nie byłoby od rzeczy, żeby wypić kieliszek za zdrowie waszej wielmożności.

Silas wcisnął mu w rękę dwa napoleony i usprawiedliwiał się równocześnie, że go naraża na kłopoty, ale, że dopieroco przyjechał z Francyi i nie ma jeszcze angielskiej monety. Parobek zaś, mrucząc z większym jeszcze zapałem i spoglądając naprzemian to pogardliwie na pieniądz, który miał w dłoni, to na kufer saratogański, wyniósł się wreszcie z pokoju.

Już dwa blisko dni trup znajdował się w kufrze Silasa; skoro tylko więc nieszczęsny Amerykanin znalazł się sam w pokoju, zaczął z całą uwagą obwąchiwać wszystkie szpary i otwory kufra. Lecz, że chłód panował ciągły, nie trzeba było się obawiać, aby kufer zdradził tajemnicę.

Przysunął sobie krzesło, usiadł i ukrył twarz w dłoniach, a myślą pogrążył się w najgłębsze medytacye. Jeżeli nie pozbędzie się tego ciężaru, jak najprędzej, niewątpliwie jak najrychlej zostanie zdradzony. Jeżeliby bowiem polecenie doktora nie odniosło skutku, to, zważywszy osamotnienie jego i nieznajomość stosunków obcego mu zupełnie miasta, byłby raz na zawsze stracony. Rozmyślał boleśnie nad pełnymi nadziei zamiarami na przyszłość; nie będzie więc bohaterem i następcą swojego miasta rodzinnego Bangor, Maine; nie będzie więc, jak to z lubością sobie myślał, przechodził z urzędu do urzędu, z jednego zaszczytu do drugiego; mógł więc już teraz raz na zawsze wyrzec się nadziei, że zostanie kiedyś obwołany prezydentem Stanów Zjednoczonych i, że zostawi po sobie posąg w najgorszym stylu artystycznym, mający służyć do ozdobienia kapitolu waszyngtońskiego. Oto tu siedział przykuty do nieżywego Anglika, potajemnie schowanego w kufrze saratogańskim, którego to Anglika musi się pozbyć, albo wyrzec się wszelkiej nadziei chwały narodowej! (C. d. n.).

Wydawca Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.